ŚWIATOWID

4-GO MAJA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.
nr. 18



Przełom pod Gorlicami, który nastąpił dnia 2 maja 1915 r. był początkiem oswobodzenia większości ziem polskich od najeźdźcy rosyjskiego. Walną rolę w te

OTWARCIE TARGÓW POZNAŃSKICH

Przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej na Targach Poznańskich. Idą w pierwszym rzędzie od lewej: dyr. bar. Ropp, min. Butkiewicz, min. Raychman, dyr. Krzyżankiewicz i wicewoj. Kaucki. Ag. Fot. „Światowid".

W ub. niedzielę odbyło się otwarcie XIV Targów Poznańskich w obecności ministra Przemysłu i Handlu Florjara Raychmana, ministra Komunikacji Butkiewicza, wicewoj. Kauckiego, prez. Więckowskiego i przedstawicieli świata przemysłowego i handlowego, oraz państw, biorących udział w Targach. Jest ich 20 z Niemcami, Francją, Hiszpanją, Brazylją, Włochami i Rumunją na czele. Najbardziej imponująco przedstawia się sala ciężkiego przemysłu, gdzie znajduje się stoisko Polskich Zakładów Lotniczych, poraz pierwszy w tym roku uruchomione.



BIEG NAPRZEŁAJ W POZNANIU.

W Poznaniu na stadjonie miejskim odbyły się ogólno-polskie zawody lekkoatletyczne i 15-ty jubileuszowy bieg naprzełaj o puhar wędrowny. Imprezom tym przypatrywało się 6.000 widzów, którzy żywo oklaskiwali rekordowy rzut oszczepem Lokajskiego. W biegu jubileuszowym POZLA zwyciężył Noji, a w biegu dla junjorów, do którego zgłosiło się 94 biegaczy — Andrzejewski z „Warty", który po zaciętej walce na finiszu pokonał Janiszewskiego. Na zdjęciu Andrzejewski na taśmie.

Z drapacza chmur na bruk.





W Nowym Jorku zginął tragiczną śmiercią upadłszy na bruk z 15-go piętra, b. senator Rzeczypospolitej Ludwik Hammerling. W czasie pobytu w Ameryce dorobił się on znacznego majątku i był prezesem Związku Prasy w Nowym Jorku. Powróciwszy do Polski, gospodarował w Brodach pod Kalwarją.

ZŁOTE GODY ZE SZTUKĄ DRUKARSKĄ



Paweł Madejski.



Józef Filipowski.



Napoleon Telz.

W ub. niedzielę w Związku Właścicieli Drukarń odbyła się uroczystość 50-letniej pracy zawodowej trzech zasłużonych drukarzy krakowskich: Józefa Filipowskiego, kierownika drukarni Uniwersyteckiej, Pawła Madejskiego, właściciela drukarni Poznańskiej i Napoleona Telza, właściciela drukarni Narodowej. Jubilatom wręczono pięknie wykonane adresy pamiątkowe.

PORWANIE DZIEWCZYNKI WE FRANCJI.



Cała Francja jest pod wrażeniem sensacyjnej afery w mieście Chaumont, przypominającej sprawę porwania dziecka płk. Lindbergha. Kilkuletnia córeczka dowódcy garnizonu Chaumont Marescot nagle zniknęła z domu rodzicielskiego. Głośny różdżkarz ks. Mermoy'a utrzymuje, że dziewczynka została zamordowana a ciało jej zbrodniarze pochowali w pobliskim lesie. Wszelkie poszukiwania jednak, czynione zarówno przez policję, jak i przez dziennikarzy paryskich, mimo najdokładniejszego przetrząśnięcia każdej niemal grudki ziemi (na zdjęciu), a nawet skrupulatnego badania koryta rzeki Suize, nie wydały dotychczas żadnego rezultatu.

„DAS BAUENDE VOLK“ — NARÓD BUDUJĄCY.



Drapacz chmur, symbol nowoczesnego Berlina.

Artykuł niniejszy jest drugim z rzędu z cyklu „Co widziałem w Niemczech?“ Pierwszy, omawiający dwie „mody“ niemieckie: lotnictwo i rasę, pojawił się w n-rze wielkanocnym „Światowida“.

(Przyp. Red.).

Własnością natury anglosaskiej jest to, że nie dąży nigdy do skrajnego pognębienia przeciwnika. Wczorajszemu wrogowi podaje jutro pomocną rękę, wychodząc z założenia, że wszelka wojna ma w sobie element sportowy, a w takiej walce — jak wiadomo — nie należy zachowywać zbyt długo urazy. Tak było swojego czasu w okresie wojny z Boerami, kiedy to zawziętego wroga: generała Smutsa, przeciągnięto szybko na stronę angielską i obdarzono go honorami i stanowiskiem. Dzisiaj generał Smuts jest angielskim imperjalistą i słowo jego posiada niemałą wagę w Brytyjskiem Imperjum.

Po zwycięskiej wojnie z Niemcami w opinji angielskiej i amerykańskiej objawiła się zaraz chęć — pomocy dla pokonanych. Otworzyły się dla Niemiec kredyty i popłynęły hojną strugą pieniądze. Londyńska City i nowojorska Wall Street ustosunkowała się niebywale przyjaźnie dla Niemiec. A Niemcy korzystały z tego nastawienia jak się dało.

Trudno obliczyć ile miljardów angielskich i amerykańskich wsiąknęło w Niemcy. Pewien publicysta amerykański zadał sobie przed trzema laty trud wyliczenia tych wszystkich grzechów w ciętej broszurze p. t. „Other people's money“ („Cudze pieniądze“). Za te właśnie „other people's money“ odrestaurowały się Niemcy powojenne w niebywały sposób. Całe nowe dzielnice miast, zwłaszcza osiedla robotnicze, wznoszone z chęci pochlebienia masom robotniczym, wielkie plany zieleńców i parków, nowe drogi i mosty, a przedewszystkiem cudowne dworce kolejowe — oto nabytki tego okresu konjunktury kredytowej, która się już nigdy chyba nie powtórzy. Te wszystkie miasta-ogrody, potężny zarys Neubabelsbergu, stolicy niemieckiego filmu, tysiące innych jeszcze rzeczy, które umykają oczom turysty — wszystko to zawdzięcza swoje powstanie tym pieniądzom Anglji i Ameryki, które potem spotkał smętny los t. zw. zamrożenia. A zamrożenie to wywołało — oziębienie nastrojów wśród tych, którzy tak chętnie pożyczali, widząc w Niemczech znakomitą lokatę kapitałów.

Dzisiaj zmieniła się piosenka i nie ma mowy o powrocie do idylli kredytowej. A jednak człowieka, który przybywa do Niemiec w ostatnich miesiącach uderza mocno i oczywiście rytm budowania, budowania na wszelkie strony i sposoby. Budowy, wystawy, pokazy... A gazety rozpisują się szeroko o każdem nowem dziele niemieckiej techniki i pracy, tak jak to czyniły i czynią pisma faszystowskie. Ciemne strony bytu, fakty zbrodni, kradzieży, skandali, przestępstw usuwa się pieczołowicie w cień. Pisma sensacyjne przyciągnęło się bardzo mocno i skierowało na tory mniej lub więcej poważne. Nawet słynna „Die grüne Post“ zmieniła swoje oblicze.

Bo na pierwszy plan wysunąć trzeba — jest to stara i uznana metoda dyktatorskiego regime'u — rzeczy pozytywne, dokonania realne, którym przyczepia się zaraz epitet „epokowości“ i „historyczności“. Nic więc dziwnego, że pisma niemieckie rozwodzą się na temat budowanych szos, otwieranych wystaw, stawianych gmachów. Bo oto: buduje się 5000 km. autostrad, ażeby zapewnić Niemcom drugie obok Italji miejsce w szeregu państw „autostradowych“. Powstają wspaniałe szosy asfaltowe i terowe w miejsce starych, rozwalonych dróg; idą autostrady wzdłuż wielkich linij kolejowych jakby na dowód, że Niemcy nie boją się dla swojej doskonałej kolei konkurencji autobusów czy automobili. Przeciwnie, poczta zaczyna rozbudowywać linję swoich autobusów i t. zw. Kraftwagenpost dociera do coraz to liczniejszych punktów.



W całych Niemczech wre gorączkowa praca nad budową nowych szos i autostrad.

Drogi i szosy, oto jeden, imponujący doprawdy rozdział tej niemieckiej pracy i budowy. Drugi — to chyba dworce kolejowe, rosnące jak grzyby po deszczu. W okręgach, które nawiedzały kiedyś wojska francuskie, więc w Zagłębiu Ruhry, wszystkie dworce zostały przeinaczone z gruntu dla celów oczywiście militarnych. Powstały nowe kolosy o imponującym zakroju, jak dworzec w Düsseldorfie, Duisburgu, Essen i dziesiątkach mniejszych centrów. Dworce te są nietylko ostatnim wyrazem techniki, nietylko są olbrzymie rozmiarami, ale i uderzają smakiem i elegancją urządzenia. Na tym polu Niemcy muszą wzbudzić podziw każdego objektywnego widza.

A potem — gmachy reprezentacyjne, obliczone na efekt, gmachy t. zw. wyższej użyteczności. Biorę do ręki jedno z pism fachowych niemieckich, które notuje skwapliwie wszelkie przejawy niemieckiego budownictwa i opatruje ten artykuł szumnym tytułem: „Das bauende Volk“ — „Naród, który buduje“. I cóż znajduję w owym artykule? Znajduję tam zestawienie, które — nie potrafię tego zataić — wywołuje we mnie rzetelną zazdrość. Cóż bowiem pomyślicie o takiem suchem wyliczeniu za kilka zaledwie miesięcy?

Berlin buduje olbrzymi instytut dla badania raka, instytut, który należeć będzie do największych tego typu na świecie. Zadaniem tego instytutu jest wydrzeć dla Niemiec prymat w badaniu i zwalczaniu raka. Równocześnie przygotowuje się w stolicy Rzeszy place pod budowę olbrzymiego kompleksu budynków dla celów wystawowych. W tym samym czasie odbywa się w Berlinie jedna wystawa po drugiej: automobilowa, bardzo ładna wystawa przedstawiająca życie i rozwój człowieka ze szczególnym naciskiem na kwestje rasowe i ileż jeszcze innych, wielkich pokazów...

W Lipsku wre praca przy przebudowie Neues Theater, który pojawi się w zupełnie odmienionej formie i będzie należał do najnowocześniejszych scen Europy. W Szczecinie buduje się olbrzymie muzeum, które zamknie skarby dawnej kultury pomorskiej, a równocześnie posiadać będzie dział praktyczny i pawilony dla wystaw bieżących. Nie trzeba dodawać, w jakim duchu utrzymane będzie owo muzeum „historyczne“. Przecież niedaleko stamtąd, bo w Pile, padły niedawno słowa wysokiego dostojnika dzisiejszej Rzeszy: min. dr Fricka, przy wprowadzaniu w urząd nowego nadprezydenta rejencji, o „ułamku ludności niemieckiej, mówiącej po polsku“...

Miasto techniki Dessau buduje wielki teatr pod mianem Friedrich Theater, w Elsenach odbudowano dom urodzenia wielkiego kompozytora Jana Sebastiana Bacha ze względu na jego rocznicę, obchodzoną obecnie, Ludwigshafen zbudowało wielkie mauzoleum dla padłych w wojnie żołnierzy, a pozatem stworzyło kolosalną pływalnię krytą, jedną z najlepszych tego typu w całej Europie. W Straubing (dolna Bawarja) przebudowano stare mosty, Stuttgart wzniósł schronisko dla Niemców zamorskich, wracających do kraju. Schronisko to powstało w miejscu dawnego pałacu wilhelmowskiego i urządzone zostało z wielkim nakładem pracy i kosztów. Dodać wypada, że właśnie Stuttgart jest centrum ruchu „Auslanddeutsche“ i że tam znajduje się wzorowy „Ausland Institut“, przeznaczony dla badania życia Niemców, rozsianych poza granicami Rzeszy. Dzisiaj Instytut ten pracuje ze zdwojoną siłą ze względu na energiczne usilowania obecnego rządu, ażeby sprzęgnąć rzeko-



Ochotnik z drużyn pracy.

mo 35-miljonową rzeszę Niemców, siedzących po świecie — z odradzającą się macierzą.

Monachjum buduje na Königsplatz olbrzymią budowlę, która nazwana będzie mianem „Das Haus der Deutschen Kunst“ i zawrze w sobie przedewszystkiem te dzieła sztuki, które odpowiadają tężyźnie rasy i odzwierciedlają „rasową“ niemiecką historję.

Osobny rozdział, to celowe i planowe rozbudowanie uzdrowisk i letnisk, powoływanie do życia nowych zimowisk, badanie i uzupełnianie sieci istniejących już stacyj. Niemcy włożyły olbrzymie sumy w rozbudowę kurortu Oberschlemma w Saksonji, ażeby tylko zaćmić sławę czeskiego Jachymowa i windykują dla swojego Oberschlemma miano najsilniejszych źródeł radowych świata. Rozbudowuje się Bamberg jako wielka stacja kuracji słońcem, Bad Canstatt i Bad Dürkheim. Inwestycje tam poczynione idą w miljonowe sumy.

Oto suchy wyciąg z niekompletnej bynajmniej listy tego wielkiego ruchu budowania, jaki ogarnął Niemcy hitlerowskie. Nie są tu już w grze „other peoples money“ — cudze pieniądze, ale pieniądze własne, kapitały wyrywane gdzieś z pod ziemi. Niewiadomo z czego się tu buduje i ostatecznie — niewiele to nas obchodzi. — Po wojnie Niemcy powiedziały sobie jasno, że nie warto się troszczyć o to, z czego się odda. Pożyczały na prawo i lewo i zato zbudowały zrąb urządzeń w wielkim stylu. Dzisiaj znowu nie zwracają uwagi na krakania obcych ekonomistów, którzy mówią, że cała gospodarka niemiecka jest czemś wbrew naturze. Marka niema przecież pokrycia, eksport się kurczy...

A jednak mimo tych złych prognoz, niemiecka gospodarka porusza się i to porusza nader dzielnie. Pokazała, że można ją pędzić nietylko złotem, którego niema — ale także wiarą, energją, uporem. Ludziska zastanawiają się wokoło, skąd Niemcy na to wszystko biorą i prorokują smutny koniec — ale Niemcy nie przejmują się temi proroctwami. Budują drogi, autostrady, zachęcają wszystkich do kupna tanich i małych aut, windują ilość pojazdów mechanicznych na 1 miljon, czyli podwajają tę liczbę w ciągu dwóch lat, organizują Arbeitsdienst i polecają jej roboty ziemne i drogowe, słowem nie dają się zgnieść pesymizmowi, nie poddają się kryzysowi.

I ta właśnie uparta wiara, to wyzwanie wszelkim złym siłom konjunktury — stanowi najbardziej może zastanawiający element w dziele niemieckiej rozbudowy. Regime hitlerowski wie dobrze, że masę ludzką trzeba utrzymywać w napięciu wiary, trzeba jej dawać ciągłą strawę optymizmu. Forsuje się zatem wszelkiemi sposobami widome, realne dowody rozkwitu kraju: rozbudowę.

Z tego punktu widzenia Niemcy nietylko są krajem, który buduje — das bauende Land, ale także i narodem i przykładem budującym. — Zwłaszcza dla nas.

Dr Zbigniew Grabowski.

KANDYDAT NA KRZESŁO ELEKTRYCZNE



Niebawem zostanie stracony na krześle elektrycznem najgroźniejszy bandyta Ameryki Raymond Hamilton, którego nazywają „wrogiem publicznym nr. 1“. Za zbrodnie swoje został on już skazany na karę śmierci, ale tuż przed wykonaniem wyroku zdołał uciec, zabiwszy strażnika, poczem przez długi czas ukrywał się, żyjąc z rabunku. Wreszcie po długich usiłowaniach policji udało się go schwycić i osadzić ponownie w więzieniu Fort Worth w stanie Texas.

The New York Times.

WĘDRUJĄCA GÓRA.



W Oberaudorf nad Inem w Bawarji obsunęły się olbrzymie masy ziemi, powodując ogromne szkody. Ludność bezradnie przypatrywała się wędrującej górze (na zdjęciu), która jak gigantyczny czołg tratowała lasy i osiedla.

The New York Times.

POLSKIE PUŁKI PRZEŁAMAŁY FRONT POD GORLICAMI.

W DWUDZIESTOLECIE GIGANTYCZNEJ BITWY



Oddział Rosjan wziętych do niewoli w bitwie pod Gorlicami.



Dowództwo 100-go pułku piechoty w budynku szkolnym w Ropicy Polskiej, przy szosie do Gorlic. Przy telefonie płk. Latinik, dowódca 100-go pułku piechoty, obok adjutant kpt. Chlepowski.

FOTOGRAFJE ZE ZBIORÓW GENERAŁA LATINIKA



Wielki cmentarz wojenny w Gorlicach.

Pamiętną dla Polaków będzie zawsze rocznica wielkiej, dziesięciodniowej bitwy pod Gorlicami, której wynikiem było przełamanie rosyjskiego frontu, generalny odwrót Rosjan zpod Karpat, a wreszcie zupełne wycofanie wojsk rosyjskich z dawnej Galicji.

Dziesięć dni — od 1-go maja 1915 do 10-go trwała straszliwa walka o niemal że każdą piędź ziemi gorlickiej — przy akompanjamencie huraganowego ognia siedmiuset dział, ogłuszającego huku pryskających żelaziwem szrapneli, krzyku mordujących się wzajemnie ludzi. W ciągu tych dni dziesięciu Gorlice poszły w perzynę, tysiące ludzi padło na polu bitewnem, tysiące rozerwanych na drobne kawałki ciał zaległo okoliczne wzgórza. Strategiczne punkty bitwy brane szturmem na bagnety, w walce pierś o pierś — spływały strugami krwi, znacząc czerwonym śladem drogę atakujących oddziałów.

— — — — — — — —

Pragnąc zasięgnąć informacji u naocznego świadka i uczestnika tych wielkich zmagań — udałem się do gen. Latinika, który w bitwie pod Gorlicami dowodził 100 p. p. Ziemi Cieszyńskiej, wchodzącym w skład 12-tej dywizji piechoty.

Generałostwo Latinikowie przyjęli mnie niezwykle gościnnie. Rozmowa toczy się przy akompanjamencie... herbatki i doskonałych ciasteczek.

— Front pod Gorlicami przerwały polskie pułki, pod dowództwem przeważnej ilości polskich oficerów — oświadcza zaraz na wstępie sędziwy generał. Była to dwunasta dywizja piechoty, zwana krakowską — której wszystkie pułki i oddziały, z wyjątkiem dwóch bataljonów trzeciego pułku morawskiego, były narodowości polskiej. Dowódcą tej grupy był gen. Kestranek, szefem sztabu podpułkownik Gerbert. Prócz 100 p. p., pozostającego pod moją komendą —w skład dywizji wchodziły: 56 p. p. wadowicki, 20 p. p. nowosądecki, 57 p. p. tarnowski, brygada artylerji pod dowództwem gen. Rozwadowskiego i wreszcie wyżej wzmankowany 3 p. p. morawski w ilości dwóch bataljonów. Grupa ta miała jedno z najcięższych zadań, mając do zdobycia górę Pustkę — klucz całej pozycji rosyjskiej. Zdobycie klucza tego decydowało o przełamaniu systemu pierwszego obrony rosyjskiej. Był on świetnie broniony przez taktykę dowództwa rosyjskiego, tak, że sami Niemcy przyznawali, iż zdobycie góry Pustki będzie bardzo trudne i że oni dopiero atakiem swym na inne pozycje ułatwią Austrjakom robotę. Tymczasem stało się inaczej.

— Jakie formacje, prócz dywizji dwunastej, brały udział w bitwie? — rzucam pytanie.

— Prócz „nas“ — zajmowały pod Gorlicami pozycje: Niemiecki korpus gwardji, VI austrjacki, XLI niemiecki rezerwowy, X niemiecki i wreszcie czasowo skombinowany korpus gen. von Kneussla, składający się ze 119 dywizji niemieckiej piechoty i 11 bawarskiej dywizji piechoty. Armja cała pozostawała pod dowództwem generała-pułkownika v. Mackensen, szefem sztabu armji był płk. v. Seeckt.

— Wspomniał Pan generał o przechyleniu szali zwycięstwa przez polskie pułki dwunastej dywizji. Jak się to odbyło?

— Decydującym momentem — odpowiada generał — było, jak już panu wspomniałem, zdobycie góry Pustki, którą wzięliśmy szturmem ku wielkiemu zdumieniu Niemców, uważających ten punkt za niezdobyty bez flankującego przez inne oddziały armji, natarcia. Dywizja 12-sta „austrjacka“ na całym froncie armji Mackensena pierwsza zdobyła klucz ten dnia 2 maja 1915 r. — już o godzinie 11-stej 50 m., kiedy przeciwnie gwardja niemiecka dopiero około 13-stej pop. wzięła Staszkówkę. 81 rezerwowa, mocno „nadszarpana“, przycupnęła w odległości około 600 m. od pozycji nieprzyjacielskiej i dopiero o godz. 16-tej mogła ponownie podjąć atak na las Kamieniecki — przy wydatnej pomocy „austrjackiego“ 57 p. p. z Tarnowa. W ten sposób rozpoczął się pogrom Rosjan, który dziesiątego dnia morderczej bitwy zamienił się niemal w rzeź.

— Jakie były korzyści gorlickiego zwycięstwa?

— Niestety, nie takie, jakiego oczekiwało dowództwo armji. Dowództwu chodziło o całkowite złamanie przeciwnika i przejście do wojny ruchowej. Tymczasem Rosjanie z podziwu godną zręcznością zdołali przeciwstawić nowe linje oporu — ochłonąwszy po straszliwej gorlickiej rzezi. Mieliśmy potem z nimi wiele jeszcze „roboty“. W każdym razie zrobiliśmy dobry początek i przełamaliśmy „żelazny front“ — a to znaczyło wtedy wszystko! — Tu generał ożywił się i mówi:

— Po zwycięstwie pod Gorlicami kazałem zrobić plakietę w ilości kilku sztuk wyobrażającą atak 100 p. p. na górę Pustkę. Jedną sztukę posłałem potem cesarzowi wraz z specjalnem pismem, w którem podkreśliłem, że „100 polski pułk ziemi Cieszyńskiej dumnym jest, iż na ziemi polskiej pobił odwiecznego wroga“. To podkreślenie „polskiego zwycięstwa“ pod Gorlicami wywołało później niechęć Niemców, którzy zresztą nie mogli nie przyznać mi racji.

Po dwóch prawie godzinach pogawędki — opuszczam gościnne progi Państwa Latiników, „wyekwipowany“ na drogę dwoma książkami generała i mnóstwem fotografij z terenu operacyjnego pod Gorlicami, z których najciekawsze właśnie Czytelnikom naszym reprodukujemy. C.



Tak wyglądały Gorlice po austrjackim ogniu huraganowym w dniach 2 i 3 maja 1915 r.



Gen. von Seeckt, był szefem sztabu armji marsz. Mackensena, dowódcy 11-tej armji, która przełamała front pod Gorlicami dnia 2 maja 1915 r. W bitwie tej po raz pierwszy została zastosowana technika „błyskawicznego zaskoczenia“, której twórcą jest właśnie gen. Seeckt, przewidziany obecnie na szefa sztabu armji niemieckiej.

Marszałek polny von Mackensen, dowódca 11-tej armji, w skład której wchodziły: niemiecki korpus gwardji, XLI niemiecki korpus rezerwowy, czasowy skombinowany korpus gen. von Kneussla, X. niemiecki korpus v. Emmicha i VI. austrjacki korpus gen. Arza.

WŚRÓD BEDUINÓW.

REPORTAŻ Z PALESTYNY.

Pastuszek beduiński.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA Dra DOMSKIEGO — Jerozolima.

Obóz Beduinów.



Wnętrze namiotu beduińskiego.



Wielbłądy u zdroju Birseba.



Beduinka z dzieckiem.



Beduin w otoczeniu swych dzieci.



Beduinki w namiocie.



Młoda Beduinka przy kądzieli.

Najsilniejszym ilościowo żywiołem w Palestynie są Arabowie, czyli Beduini. Reprezentują oni typ bardzo niskiej kultury i wiekowych przesądów. Ale i pod ich czarne namioty dotarł już wpływ kultury europejskiej, który uwidacznia się we wielu szczegółach. Zużyta żyletka, osadzona na patyczku oliwnym, służy za brzytwę, blaszanki z benzyny są w powszechnem użyciu u Beduinów, zastępując konewki na wodę, wazony i inne naczynia Jeden z moich towarzyszy podróży, znany geolog, nazwał wobec tego dowcipnie okres mandatu angielskiego w Palestynie perjodem „blaszanym“.

Codzienny ubiór Beduina, to długa po kostki czarnym pasem ściągnięta, suknia, którą wdziewa na bieliznę, głowę okrywa lekką chustą. Za pasem nosi broń, jak szablę, pistolety i piękne kute noże. Wierzchnie nakrycie stanowi szeroki płaszcz z jednego kawałka materji. W zimie otulają się skórami z baranów. Nie lękają się na upał grubego odzienia i ciemnych kolorów, wprost przeciwnie twierdzą, że ich strój na tamtejsze stosunki klimatyczne jest najodpowiedniejszy.

Beduini nie są gadatliwi, przeważnie milczą, bo nie mają o czem mówić, nie grzeszą bowiem ani inteligencją, ani szerokiemi horyzontami.

Poprzestają na najprymitywniejszem pożywieniu, składającem się z płaskich podpłomyków, garstki daktyli i wody, a rzadko z nabiału owczego i wielbłądziego (tego ostatniego nie wolno nikomu sprzedawać). Nieraz widziałem w czasie wycieczek, jak chciwie rzucali się na resztki konserw lub pozostawioną herbatę.

Beduin słynie z lenistwa. Za nic w świecie nie weźmie się do pracy, jeżeli nie musi, wyręczając się na każdym kroku kobietą. Między bajki należy włożyć opowieści o wojowniczości Beduinów. Są oni z natury tchórzliwi i pomimo imponującej postawy i wysokiego wzrostu do walki nie wykazują żadnej ochoty, ale tchórzliwie umykają. Zmuszeni do niej biją się dzielnie. W niektórych nawet plemionach istnieje zwyczaj, że najdzielniejsi mężczyźni otrzymują wprost na placu boju nagrodę w postaci młodej dziewczyny, które jadąc za mężczyznami, najodważniejszych z nich wybierają sobie za mężów.

Beduini odnoszą się z zabobonnym szacunkiem do wszelkich zjawisk przyrody. Nie próbują wyjaśnień ich istoty, gdyż na to ich głowy są za słabe, jedno tylko rozumieją i to stanowi podstawę religijnych ich przeżyć: mądrość, wieczność i majestat boga Allaha.

Beduin nie zna ducha poświęcenia i ofiary, to też w humarnitarności drugich dopatruje się zawsze cudzego interesu. — Skąpy i mało miłosierny, potrafi być wspaniałomyślny, jeśli się zadraśnie jego dumę. Wiara w fatalizm „malesz“ („wszystko mi jedno...“), zwalnia go od zbytniej troski tak o siebie, jako o drugich. Lenistwo każe mu korzystać z każdej sposobności łatwego zdobycia koniecznych do życia środków. To też zjawia się on w lot, gdzie wywęszy „bachszisz“ (jałmużnę). Beduin posiada niewiele chwil radosnych, a jeśli je ma to w najniższym gatunku: polowanie, jedzenie i spanie. Z powodu słabej wyobraźni jest mało zmysłowy, raczej zwierzęco bezwstydny.

Zabobonny lęk przed „złem okiem“ każe mu okrywać się od stóp do głów nawet w kąpieli.

Życie społeczne Beduina jest również nieskomplikowane. Przez małżeństwo zyskuje siłę roboczą; posag, jaki wpłaca mąż ojcu żony, jest nietyle ceną, ile gwarancją wierności. Matka nie ma w rodzinie prawie żadnego szacunku. Węzeł rodzinny stanowi nie miłość, ale wyrachowanie: ojciec, choć młody, czeka na chwilę, kiedy syn pełnoletni będzie pracował na niego; córki są pożądane, bo można je sprzedawać za gotówkę.

W stosunku do ludzi Beduin jest ostrożny; niełatwo zawiera przyjaźń. Słowa danego Beduinowi dotrzymuje; gościnny dla obcych pod namiotem, może zabić bez litości na obcym terenie. W razie zatargów odbywają się sądy bez podań i stempli: sędzia zasiada u bramy osady, słucha stron i na podstawie niepisanych praw rodowych wydaje bezapelacyjny wyrok.

Nie znają państwa, nie znają granic, cała ziemia do nich należy. W psychice Beduina leży powód, że tak łatwo ustępuje swe tereny żydom, pomimo, że ich serdecznie nie lubi. Kiedy nasze auta znalazły się w Birseba, otoczyła nas gromada Beduinów, zaglądających ciekawie do wnętrza i pytających, czy jesteśmy żydami. Dopiero dokładny egzamin naszych nosów i zapewnienie „ma-fisz Jehudim“ (niema żydów) uspokoiło ich.

Ale walka Beduinów z ekspansją żydowską w Palestynie jest beznadziejna. Zbyt są słabi ekonomicznie, zbyt zacofani i zbyt prymitywni a przytem łakomi na pieniądze, aby mogli swoje ziemie uchronić przed zalewem sjonizmu.

Dr Domski, Jerozolima.



UROCZYSTOŚCI W LOURDES.

Z okazji zamknięcia Roku Świętego odbyły się w Lourdes wielkie uroczystości, w których wziął udział kardynał sekretarz stanu Pacelli, jako wysłannik papieża. Kardynał Pacelli został na granicy francuskiej oficjalnie powitany w imieniu rządu francuskiego przez ministra Marina, a w Lourdes przez 200.000 rzeszę pielgrzymów, którzy przybyli z całego świata do tego miejsca świętego. Modlono się o pokój, przyczem przemawiali kolejno przedstawiciele różnych narodowości. Jako ostatni zabrał głos kardynał Pacelli.

Wielką sensację w Lourdes wzbudzała b. austrjacka cesarzowa Zyta, która zjawiła się tam ze swym najstarszym synem Ottonem, pretendentem do tronu austrjackiego i węgierskiego.

Wizyta kardynała Pacelli'ego we Francji jest dowodem, że stosunki pomiędzy Paryżem a Watykanem zaczynają sie coraz lepiej układać.

Na zdjęciu kardynał Pacelli w rozmowie z biskupem z Lourdes, Gerlierem.

Fot. Scherl.

POGRZEB Ś. P. MIECZYSŁAWA FRENKLA



Koledzy Zmarłego wynoszą trumnę z kościoła św. Krzyża.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".



Kondukt pogrzebowy przed Teatrem Wielkim w Warszawie.



Nad otwartą mogiłą w imieniu ZASP-u przemawia p. Śliwicki.

W tych dniach odbył się w Warszawie pogrzeb śp. Mieczysława Frenkla, arcymistrza sceny. Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Krzyża, które odprawił ks. Lorek, trumnę wynieśli na swych barkach młodzi aktorzy Dominiak, Hnydzyński, Pikielski i Socha, poczem ruszył kondukt pogrzebowy, któremu towarzyszyły tysięczne tłumy, na plac Teatralny. Tam trumnę powitały dźwięki marsza żałobnego, odegranego przez orkiestrę Opery.

Nad otwartą mogiłą wygłoszono szereg przemówień, które rozpoczął naczelnik Wydziału Sztuki p. W. Zawistowski. Przypomniał on nieśmiertelne zasługi śp. Frenkla, który w epoce niewoli był chorążym przeczystej i natchnionej mowy polskiej.

Przedstawiciel miasta, naczelnik Biłek, oddał hołd Zmarłemu, jako piewcy radości życia i optymizmu, oraz jako obywatelowi miasta Warszawy, który w stolicy przez 40 lat mieszkając, stał się jej najpopularniejszą postacią.

Ostatnie przemówienia wygłosili prezes Śliwicki imieniem Związku Artystów Scen Polskich, p. Miłaszewski w imieniu Związku Autorów dramatycznych i p. Brześciański w imieniu kolegów Zmarłego.

Na cmentarzu Powązkowskim wyrosła nowa mogiła. Zarzucono ją kwiatami, bo kryje ona najszlachetniejsze serce, które przez całe życie biło dla polskiej sztuki i promieniowało pogodą, jak wiosenne słońce.

CO PRZECIĘTNY WŁOCH WIE O POLSCE?

Ankieta naszego rzymskiego korespondenta.



Polska, to kraj niedźwiedzi i wilków... mówi dziennikarz włoski.





— Jak się nazywa ten wasz generał o groźnych wąsach?

Na pierwszy ogień poszedł dziennikarz. Zwróciłem się do niego z zapytaniem, co wie o Polsce?

— Co wiem o Polsce, powtórzył mój kolega włoski, niechże pan słucha: Wiem, że jest to kraj wielki, że miał wiele kłopotów z poczciwymi Austrjakami, z gruboskórnymi Niemcami i dzikimi Rosjanami. Na czem jednak w istocie rzeczy polegały te wasze wieczne spory z nimi i kłopoty — nie wiem. Tyle tylko zachowało się w moim umyśle wspomnień z okresu przedwojennego, że ciągle mieliście jakieś przykrości i byliście prześladowani. Ciągle was krzywdzono. W domu moich rodziców kult dla męczeństwa Polski był prawie tak wielki, jak dla kościoła i religji. Nie jestem skłonny do przesady — lecz doprawdy podziwiałem mego ojca, który zdolny był do ciągłego rozczulania się nad losami Polski. Słysząc od niego tak wiele o bohaterstwie narodu polskiego, nie mogłem pojąć jednak jaskrawej różnicy między waszem bohaterstwem, a pewnem — niech mi kolega wybaczy — niedołęstwem Polaków w wieku ubiegłym.

— Czy i teraz jest pan tego samego zdania? — pytam.

— O, nie! Wiem, żeście dużo zrobili, że stanowicie siłę w Europie, że macie potężną armję, ale wykształcony Włoch mało naogół wie o tem, czem jest Polska, jako ośrodek kultury, ba — nie zna nawet głównych znamion tej kultury, nie wie również, jakiemi Polska rozporządza talentami, zdobyczami wiedzy, jakie są sławne nazwiska współczesnych Polaków... O Piłsudskim wiem tyle tylko, że trzyma cały kraj w swej władzy, ale co napisał, jaki jest jego żywot, o tem nie mógłbym wiele Panu powiedzieć.

— Jakie wyobrażenia — pytam rozmownego kolegę — kojarzą się w pańskim umyśle z Polską?

Chwila zastanowienia, poczem pada niespodziewana odpowiedź:

— Śnieg, wilki i niedźwiedzie!

— ???

— Czytuję zwykle dla wypoczynku rubrykę „ze świata" w prasie. Otóż przypominam sobie doskonale, że ilekroć pojawi się wiadomość o wielkich mrozach w Europie północnej, towarzyszy jej nieodłącznie także wieść, że gdzieś tam w Karpatach spadły śniegi, że biedni mieszkańcy okolic podgórskich muszą przy pomocy wojska i policji urządzać masowe polowania na wilki i niedźwiedzie, niepokojące wsie.

— To wszystko? — pytam, ubawiony tą „rozbrajającą" odpowiedzią.

— Jeszcze nie. Chciałem panu jeszcze powiedzieć, że kiedyś poznałem przypadkiem wędrującą po Europie, ekscentryczną polską arystokratkę, która wychwalała pod niebiosa nasze wina, uskarżając się, że Polska żadnych win nie produkuje. Podobno macie jakieś wina owocowe — tu mój kolega włoski otrząsa się wprost z odrazą i mówi:

— Przykre musi być życie w kraju, gdzie wilki i niedźwiedzie są towarzyszami ludzi, a wina niema człowiek poddostatkiem...

* * *

— Chce pan, abym coś powiedział o Polsce — pyta rzymski zamiatacz ulic „spazzino". Na mój rozum powinniście być najszczęśliwszym narodem w Europie.

— A to dlaczego? — pytam zdumiony.

— No, bo nic prostszego: mówiono mi, że macie moc drzewa, którego nawet nie możecie całkowicie spalić, lub zużyć i które gnije wam po lasach. Przecież to zbrodnia! Czy pan myśli, że nam wystarczy nasze słońce? Niech się pan przejdzie po Zatybrzu i zaglądnie do ubogich mieszkań — a przekona się pan, że w tych potwornych ruderach, które wogóle pieców nie znają, marznie się tęgo kilka miesięcy w roku. Mówiono mi, że u was w Polsce, w każdym domu są posadzki drewniane, że w każdym pokoju polskiego mieszkania jest piec, ogrzewany węglem. Jakie to musi być przyjemne i ile to musi kosztować. Dio mio! — łapie się za głowę mój spazzino.

Tłumaczę mu, że Polska jest bogata także w węgiel, wymieniam cenę rynkową tego produktu. Wrażenie jest piorunujące. Role nasze zmieniają się. Muszę teraz odpowiadać zamiataczowi ulic rzymskich na liczne pytania. Po chwili, gdy tak stojąc, zwyczajem ludu włoskiego koło bufetu w barze, rozprawiamy, widzę — że koło nas wytworzyło się już liczne grono słuchaczy. Zjawia się „przypadkiem" policjant, przysłuchuje się temu, co mówimy i wkońcu dyskretnie się wycofuje. Rozmowa toczy się dalej.

Pytam się, jak sobie wyobraża stosunki u nas. Nie otrzymuję odpowiedzi wprost.

— Wasz prezydent, no jakże się nazywa ten generał z groźnym wąsem? — bardzo mi się podoba, umie rządzić i kocha dzieci. Polska powinna pomóc biednemu ludowi włoskiemu, a przedewszystkiem rzymskiemu i przysłać więcej żywności, która przecież u was nic nie kosztuje. Przecież jesteśmy przyjaciółmi od czasu wojny. Wiem, że myśmy wam ofiarowali działa, gdy były wam potrzebne — czemuż nie chcecie więc dać nam taniej mąki, jaj, cukru, fasoli, tłuszczu, kartofli, węgla? Przecież macie tego za dużo i pewno się u was psuje?

Wiele miałem kłopotu, aby wytłumaczyć mu, że my nie ponosimy żadnej winy w trudnościach dowozu do Włoch naszych produktów. Pozornie zgodził się ze mną, bo jak każdy Włoch — jest w dyskusji uprzejmy, ale... czy uwierzył?

W eleganckim magazynie w śródmieściu Rzymu, nawiązuję rozmowę z jedną z obsługujących klientelę panienek.

— Polska? — dziwi się panienka. Aha, to pewno tam, gdzie są same lasy i gdzie jest bardzo dużo śliwek i wiśni. — Stolica? Wiem, wiem, — Warszawa. Ale czy prócz Warszawy, macie jakieś inne duże miasta? Na moją potwierdzającą odpowiedź, panienka milknie, zamyśla się i wreszcie zapytuje z niewinną minką:

— Czy Polki są naprawdę tak piękne, jak je pokazują w kinach? I zaraz potem:

— Czy to prawda, że Marta Eggerth jest prawdziwą narzeczoną Kiepury?

— A dlaczegóż to panią tak interesuje?

— Jak to dlaczego? Przecież to jasne, gdy tak jest w istocie, wtedy inne dziewczęta nie mają już żadnych szans...

— Więc pani liczyła również na tego księcia z bajki filmowej? — pytam ze współczuciem.

— Czyż nam — biednym dziewczętom nie wolno oddawać się marzeniom? — odpowiada zażenowana panienka.

Skierowuję rozmowę na temat książek i autorów. Dziewczyna nieco się ożywia i powiada:

— Moja matka ciągle mi zachwala „Quo Vadis". Utrzymuje, że ten wasz autor pobił wszystkich pisarzy włoskich w opisie starożytnego Rzymu.

To wszystko, co mogła mi powiedzieć o Polsce panienka jednego z rzymskich magazynów.

* * *

Któż jest we Włoszech bardziej typowym przedstawicielem inteligencji, jak nie muzyk?

Trafiłem na człowieka wesołego i dowcipnego— typowego muzyka włoskiego, jeszcze z przedwojennego okresu. Na moje pytanie, co wie o Polsce, odpowiada muzyk jednem słowem: Paderewski! i zapalając się, mówi dalej:

— Przed wielu laty widziałem po raz pierwszy waszego wielkiego mistrza na jednym z koncertów francuskiego wirtuoza. Potem, gdy zbierano pieniądze na wezwanie Paderewskiego dla biednych w Polsce, którzy ucierpieli z powodu wojny — stawiliśmy się wszyscy muzycy włoscy do apelu. Któż mógł się oprzeć urokowi imienia Paderewskiego? — woła w uniesieniu maestro.

— Co pan wie o Polsce współczesnej? — zapytuję.

— Polska interesuje mnie jedynie, jako kraj, który wydał wielu wybitnych muzyków. Będzie ona dla mnie i moich kolegów muzyków na wieki ojczyzną Szopena i Paderewskiego.

* * *

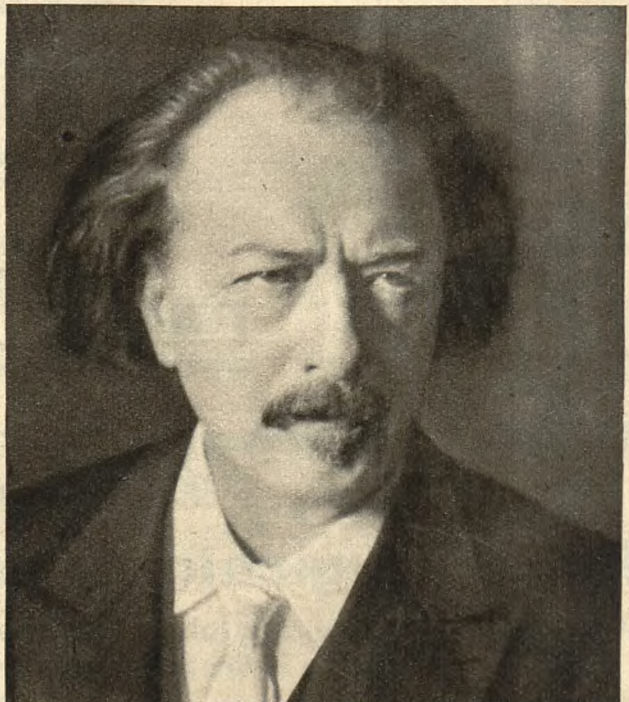
Na tej odpowiedzi zakończyłem moją ankietę.



— My wszystkie kochamy się w Kiepurze — oświadcza ekspedjentka rzymska.



— Zazdrościmy wam lasów — wzdycha zamiatacz ulic.



— Dla mnie Polska, to Paderewski i Szopen — zwierza się muzyk włoski.

Paski i kraty



Kostjum taftowy wieczorowy w biało-granatową kratę. Bluza granatowa.



Kapelusz z tafty w kratę do batystowych sukienek.



Wieczorowa suknia z tafty „faille" w czarne i białe pasy.



Suknia popołudniowa, kapelusz z upiętą wtyle woalką.

Moda to niesłychanie czuły barometr na wszelkie najbardziej interesujące objawy życia, w całem tego słowa znaczeniu, międzynarodowego. Wystarczy, aby w pewnym momencie zwrócono specjalną uwagę na dalekie Chiny, czy inny egzotyczny kraj, aby natychmiast ukazały się w modzie motywy z tego zakresu. Kiedyindziej interesują modę bliższe terytorja, choć w zasadzie jest ona zawsze eksterytorjalną, a mimo to przedewszystkiem najbardziej paryską.

Wiosna obecna czerpie swe natchnienie częściowo z terytorjum świetnego Albionu. Już w jesieni obserwowaliśmy podobne zjawisko, łącznie z uroczystościami zaślubin Księcia Kentu. Obecnie jednak wpływy są znacznie silniejsze. Nic dziwnego. Wszak stoimy w przededniu olbrzymich, najwspanialszych, jakie w dzisiejszych czasach wymarzyć można, uroczystości jubileuszowych królewskiej pary angielskiej.

W orbitę przepychu, jaki roztoczą owe uroczystości, wkracza moda w splendorze wszelkich, najbardziej typowych dla obecnego sezonu, form.

Nie może to wszystko obyć się bez wpływów na inspiracje mody w najbliższym sezonie. Obserwujemy je też rzeczywiście od pierwszych nowalijek wiosny. A więc przedewszystkiem krata. Ten, tak typowy dla angielskiej lady, wzór na wszelkie materjały od wełny do jedwabiu, ma duże zastosowanie w wiosennej garderobie. A więc czyto na suknię do ciemnego płaszcza, czy na płaszcz do sukni w jednym tonie, znaleźć możemy kratę w każdym dosłownie magazynie.

Taftowe kokardy w kratę, to ulubiony motyw przyozdobienia pierwszego wiosennego płaszcza czy kostjumu. Do szala w kratę, dostosowany kapelusz z tej samej materji jedwabnej, daje bardzo ładne efekty przy jednotonowem okryciu. Przykłady na kratę możnaby tak mnożyć w nieskończoność, a że jest twarzowa i bardzo urozmaicona, radzimy paniom kupić choćby jeden „fatałaszek" w kratę.

I jeszcze jeden typowy szczegół. Wiadomo, że Angielkę poznać można na całym świecie po pewnym szczególe nieodłącznym jej ukazaniu się. To gazowy szal przy kapeluszu. Ten szal nie jest wprawdzie obecnie kopjowany bezkrytycznie, ale jest inspiracją oryginalnego sposobu upięcia woalki w tyle kapelusza. Tam tworzy ona węzeł czy coś podobnego, a rozsypując się tworzy ładne tło dla głowy. J. Z.

OTWARCIE SEZONU MOTOCYKLOWEGO.



KATOWICE.

Śląsko-dąbrowski Okręgowy Związek Motocyklowy rozpoczął sezon dnia 28 ub. miesiąca zbiórką przed kościołem garnizonowym, gdzie odbyło się poświęcenie maszyn. W południe motocykliści przedefilowali na placu przed Teatrem przed przedstawicielami władz, poczem wyjechano na propagandowy rajd po Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskiem, zatrzymując się po drodze w Dąbrowie i w Sosnowcu. Na zdjęciu zbiórka motocyklistów przed kościołem garnizonowym w Katowicach.

Fot. Cz. Dałka, Katowice.



WARSZAWA.

Inauguracja sezonu motocyklowego w Warszawie wyścigiem na trasie Struga — Jabłonna, zakończyła się tragicznym wypadkiem, który stał się przyczyną śmierci zawodnika ś. p. Janusza Żmijewskiego, jednego z widzów ś. p. Sieradzkiego i ciężkiego kalectwa Jana Binka, naszego fotoreportera. Wypadek ten zdarzył się tuż przy mecie, gdy śp. Żmijewski brał wiraż. Na zdjęciu moment przed katastrofą. Wśród tłumu widać naszego fotoreportera z aparatem. (X)

Ag. fot. „Światowid“.

Z kresowej kniei.

SZARADA.

(Ułoż. M. Wysocka — Warsz. Klub Szaradz.)

Dziesięć i **siedem** w mroźne łańcuchy
ziemię kresową. Wichrów podmuchy,
śnieżne zawieje,
głodnego wilka ponure wycie,
krakanie kruka na drzewa szczycie —
To zimy dzieje.
Już **osiem-szóste...** Wiosna się rodzi,
jasna, promienna, co świat odmłodzi,
rzuci nań czar.
Las go pochwyci w swoje objęcia...
Zda się: już słychać tajne zaklęcia,
miłości gwar!
Jakże upojny, jaki radosny,
jaki nabrzmiały czarami wiosny...
Jak dziw, jak cud!
...I **drugie-trzecie** przebrzmiały echa.
W rodzinie leśnej radość, uciecha,
koncert jak z nut!
Pierwsze-dwa-trzecie te rozhowory
słyszą od wieków prastare bory
i knieje też.
To **czwarte-piąte** weselne w lesie,
a ich odgłosy echo hen niesie
i wzdłuż i wszerz.

Lecz ponad wszystkie radosne pienia,
co puszczę dreszczem budzą z uśpienia,
jeden brzmi śpiew...
To król tej puszczy, głuszec wspaniały,
stanął na toku i jak hejnały
wyrzucił zew!

Zadrżał bór stary... Drży z oburzenia!
Głuszec nie skończył ślubnego pienia...
Padł strzał!

Ten czyn zdradziecki przypisać komu?
Czyja **dziewiąta-szósta** pogromu?
Kto śmiał?
...Nemrod przygodny, co dla podniety
wdarł się zbrodniczo w puszczy sekrety...

A potem... może barwnie opisze:
pogwarkę drzewin i leśną ciszę,
krzykiem pragnienia rozdrgany zew...
co tak okrutnie zgasiła... krew!

Za rozwiązanie powyższego r ebusu, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. VI. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 maja 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 15.

REBUS: Berlin gra, pokazał karty światu i uczy, że zbrojenie się to najlepsze atu!

SZARADA: Niepojęte czary wiosny.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 15 nadesłali:

Wanda Sobecka, Poznań; Jerzy Sass, Krzeszowice; Adam Petak, Lwów; Marja Strubel, Warszawa; Włodzimierz Szafrański, Murowana-Goślina; Franciszek Sarama, Wojsław; Tadeusz Marjan Kutrzeba, Mielec; Jan Obtułowicz, Żywiec; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; dr. J. Perlmuter, Zamość; Zofja Maksymo-M. Zozuniówna, Warszawa; „J. Alis“, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; Janina Gillowa, Warszawa; Manfred; Marjan Jachimowicz, Kraków; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Pycio Kazimierz, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Kazimierz Mirowski, Katowice; Marjan Jagusiński, Kraków;Karol Suchanek, Węgierska Górka (zł. 20.—); Joanna Dutkowska, Sanok; Kazia Tymkówna, Lwów; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Antoni Jordan, Kraków; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Jureczek Kaczmarczyk, Wolsztyn; Józef Gołębiowski, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Andrzej Orszański, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Henryk Ostrowski, Brzesko; Edward Kutynia, Krzepice; Józef Krzyżaniak, Poznań; Marja Ziółkowska, Poznań; A. Jaworska, Rzeszów; B. Ramułtowa, Jeżów; Edward Filarski, Chełmno; Teodor Dirks, Nowe-Żalno; Jan Badura, Szopienice; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Józef Ruta, Wieluń; Marjan Szporna, Kraków; Marja Wilińska, Kraków; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Tadeusz Dohnalik, Lwów; Hanus Kazimierz, Nadwórna; B. Kurowski, Warszawa; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Jan Niec, Sanok; Marja Gawryleni, Baranowicze; J. Kozłówna, Sosnowiec; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Jasia Markowska, Warszawa; Zbigniew Wiśniowski, Śmigiel; Wacław Tyblewski, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Agnieszka Nowicka, Poznań; Stefan Liptay, Łówcza; Joanna Marczyńska, Targanica; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Filip Schleimer, Stanisławów; Zygmunt Kohn, Stanisławów; Zbigniew Kowal, Stołpce; Władysław Pędzimąż, Zakopane; Alfreda Świtkowska, Lwów (zł. 10.—); Adam Bochniak, Tarnobrzeg; „Amatorka szarad“; „Grenicheux“; „Gaspard“; Józef Maziarz, Ozorków; Marja Masiewiczówna, Jagielnica; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Stanisław Beksiński, Sanok; Ludwik Korga, Lublin; dr. Helena Opielińska, Środa; Tadeusz Wilczyński, Lwów; „Wilnianin“, Dubno; Irena Senze, Żychlin; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Marysia Janecka, Lwów; Anna Loeglerowa, Lwów; Aleksander Wałkówna, Kraków; Karol Woldrich, Stanisławów; Janina Szeremetowa, Lwów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Rabka; Józef Wilkowicz, Mielec; Ludwik Nawryczek, Kończyce; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Kazimierz Książek, Mielec; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; dr. W. Wemperski, Starachowicz; Krystyna Rudlicka, Słonim; Józef Bystroń, Sosnowiec; Bronisław Zaręba, Brzeziny; Seweryn Mordawski, Limanowa; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Leon Kossakowski, Bydgoszcz; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; por. Edmund Szaniawski, Łódź; Marja Stecułówna, Kalisz; Marjan Juljan Szaniawski, Komarów; Władysław Jankowski, wiczowa, Lwów; Wojciech Sławiński, Rytwiany; Klub Pracowników S. A. „Gazolina“, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Zofja Lasocka, Warszawa; Jan Spisak, Kraków; Żywiec; Michał Kukla, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; Leontyna Lenobel, Lwów; pchor. Alfred Nowakowski, Toruń; Jerzy Zapiór, Kraków; Zbyszek Zapiór, Kraków; Jadwiga Olempska, Sanniki; „Maryśka z Pohulanki“; Antoni Bieganowski, Łomża; Michał Adamczyk, Siedlce; Zygmunt Tietz, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; strzelec Feiman Nathan, Kutno; Stanisław Tymec, Kraków; Janina Trznadlowa, Zakopane; Józef Urban, Targanica; Rudolf Paździora, Inwałd; Karol Starzycki, Chorzów; Mery Piwowarczykowa, Borysław (prenumerata „Światowida“ od 1—30 VI. 1935); Marceli Buttner, Siersza-Wodna; Witold Majewski, Warszawa: Franciszek Litwiński, Lublin; Leszek Sowiński, Chorzów; Dr L. Rozenman, Zamość; Marja Baworowska, Klimiec.

Nagrody otrzymali pp. Karol Suchanek, Węgierska Górka (zł. 20.—), Alfreda Świtkowska, Lwów (zł. 10.—), oraz Mery Piwowarczykowa, Borysław (prenumerata „Światowida“ od 1—30 VI. 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

sztuka i FILM



MARION DAVIES



CO MÓWIĄ LAUREACI
KONKURSU FILMOWEGO „ŚWIATOWIDA"?



P. Alicja Sternowa z Warszawy, której scenarjusze „Ciało djabła" i „Posucha" zostały wyróżnione na Konkursie Filmowym „Światowida".

Autorką dwóch wyróżnionych scenarjuszy filmowych w konkursie „Swiatowida" okazała się p. Alicja Sternowa, żona literata i autora licznych scenarjuszy, p. Anatola Sterna. Jak więc widać, małżonkowie mają wspólne zainteresowania, no i zdolności w tym kierunku.

Trzeba jednak dowiedzieć się bliższych szczegółów o tej kollaboracji małżeńskiej, udajemy się zatem po wywiad do autorki.

Pani Sternowa jest bardzo przejęta faktem udzielania wywiadu. Chętnie opowiada o swej dotychczasowej pracy, o swych scenarjuszach, dzieli się poglądami na temat filmu polskiego, obcego i t. p.

Swoją twórczość literacką rozpoczęła drukiem kilku sensacyjnych powieści w odcinkach pism warszawskich, prócz tego ma za sobą szereg artykułów krytycznych z dziedziny sztuki. Scenarjusze, nagrodzone w konkursie „Swiatowida", są pierwszą próbą talentu w tym kierunku. O wartości ich zadecydowało jury, więc nasze słowa uznania już są zbędne.

Przechodzimy więc do właściwego wywiadu, zapytując na wstępie o ustosunkowaniu się autorki do filmu polskiego.

— Film polski — stwierdza nasza rozmówczyni— widać musi mieć szczególną siłę atrakcyjną, skoro budzi tak silne namiętności. Dlaczego bowiem nikt nie napada na niski poziom naszej współczesnej powieści? Możnaby przecież wyliczyć na palcach jednej ręki prawdziwie wartościowe powieści ostatniego sezonu; a przecież „produkcja" powieściowa, w zestawieniu z filmową, jest nieskończenie większa. A w teatrze naszym, czy dzieje się lepiej? Ci więc, którzy tak napadają na polskie filmy, powinniby trochę mniej poświęcać swego krytycznego zainteresowania tej dziedzinie sztuki, bowiem film polski nie jest wyjątkiem, ale raczej wskaźnikiem pewnego obniżenia się poziomu sztuki polskiej we wszystkich dziedzinach.

Równie poważne zastrzeżenia ma p. Sternowa w stosunku do filmu zagranicznego.

W jakich warunkach powstały Pani wyróżnione scenarjusze i co skłoniło Panią do napisania ich?

— „Ciało djabła" pisałam w Kazimierzu nad Wisłą i tam też rozgrywa się akcja filmu. „Posucha" ma za temat swoistą egzotykę ludności wiejskiej, i walkę ciemnoty z powiewem cywilizacji. A dlaczego pisałam? No przedewszystkiem — śmieje się p. Sternowa — aby... zrobić konkurencję swemu mężowi, aby zyskać uznanie jury, no i w nadziei, że może scenarjusze moje będą zrealizowane.

s. k.

„ULICA ROZKOSZY"

Ginger Rogers kreuje główną rolę w superfilmie wytwórni Warner Bros First National p. t. „Ulica rozkoszy". WARNER BROS FIRST NATIONAL FILMS.

(R) Wytwórnia „Warner Bros. First National" wyprodukowała wspaniały film, odtwarzający „żywot" jednej z najweselszych ulic świata, a mianowicie 42 Ulicy w Nowym Yorku.

Na ulicy tej, jak wiadomo, mieszczą się prawie wszystkie przybytki „wesołej Muzy" New Yorku.

W Ameryce zwana jest popularnie „Ulicą Rozkoszy", jakże bowiem inaczej można nazwać ulicę, koncentrującą wszystkie lokale, w których New York szaleje przez całą noc.

Ulica ta to gwarny bulwar bluffu i użycia, małych tragedij, wielkich i uznanych sław oraz wielkich tragedji młodziutkich debjutantek.

Życie to wytwórnia Warner Bros. przeniosła na ekran.

A zrobiła to z całym przepychem. Szereg wielkich gwiazd Broadwayu i Kina, najlepsi libreciści i muzycy biorą udział w tym filmie.

Z aktorów: Warner Baxter, Bebe Daniels, George Brent, Dick Powell, Una Merkel, Ruby Keeler. Poza niemi setki uroczych dziewcząt z najlepszych kabaretów Broadwayu. Znani muzycy i libreciści jak: Al Dubin i Harry Warren, napisali muzykę i piosenki. Z zespołu wybija się na czoło najlepsza tancerka New Yorku, Rube Keeler, żona Al Jolsona.

Zespołami tanecznemi kieruje Busby Berkeley, jeden z największych producentów rewjowych Ameryki. Do zespołu tego należy 150 najpiękniejszych dziewcząt Broadwayu. Film „Ulica Rozkoszy" ukaże się wkrótce na naszych ekranach.

CARL BRISSON — NOWA INDYWIDUALNOŚĆ FILMOWA.



Carl Brisson, jako bohater filmu p. t. „Między nami nic nie było“.

Fot. „PARAMOUNT“.

Bokser, tancerz, aktor filmowy, zapaśnik, sportsmen, businessman — oto jak można określić Carla Brissona, nową sławę Ameryki i Europy.

Brisson urodził się w Danji, niedaleko Kopenhagi, ale sławny jest nietylko w swej ojczyźnie, lecz na całym świecie. Wszystkiego w życiu próbował: był bokserem... zdobył mistrzostwo Europy... napisał szereg książek... skomponował parę piosenek... wystawiał swe własne sztuki... był producentem filmowym... przez szereg lat był chlubą scen operetkowych całej Europy...

W Londynie zdobył szalony sukces przed paru laty w roli księcia Daniły w „Wesołej Wdówce“. Słynna operetka Lehara szła 1400 razy w teatrze Dally'ego w Londynie.

Tak wygląda faktomontaż o Brissonie, który dziś wypiera z Hollywood dawnych amantów, jak Novarro, Cooper, Gable, Chevalier.

Brisson posiada dziwną pamiątkę z czasów swych występów w Rosji. Jest to papierośnica ze złotą monetą wprawioną w środku. Otrzymał ją w niezwykłych okolicznościach; było to przed wieloma laty, gdy nie był jeszcze aktorem, ale bokserem i przybył do Rosji i tu miał wystąpić w szeregu spotkań bokserskich. Brisson właśnie wtedy postanowił zrezygnować z karjery sportowej i stać się aktorem. Dostał engagement do kabaretu w Petersburgu. Pewnego wieczoru otrzymał rozkaz, by stawił się przed oblicze nieoficjalnego władcy Rosji — Rasputina.

Brisson przerażony i zdenerwowany zjawił się wieczorem w pałacu mnicha. W całem swojem życiu nie miał takiej tremy jak przed występem przed tem audytorjum, które składało się z jednej tylko osoby. Po występie mnich rzucił mu garść pieniędzy i kazał przyjść nazajutrz. Wtedy to Brisson otrzymał ową wysadzaną klejnotami papierośnicę i oprawił w nią jedną ze złotych monet otrzymanych poprzedniego wieczora. Papierośnica ta stała się maskotą Brissona; nosi ją zawsze przy sobie. Ujrzymy ją w jego najnowszym filmie p. t. „Między nami nie nie było“.

Brisson, poza hodowaniem psów, których ma około dwudziestu, ma jeszcze inną manję: zbiera kapelusze. Posiada ich 125 z różnych krajów, mianowicie z Ameryki, Francji, Niemiec, Danji, Szwajcarji, Szwecji, Meksyku i inych krajów. Wytwórnia Paramount chciała nabyć od Brissona jego kolekcję, ale aktor nie chciał za żadną sumę rozstać się ze swemi skarbami. Gdy Brisson zdobędzie popularność w Polsce, niewątpliwie otrzyma kiedyś zawadjacki kapelusz góralski lub krakowską rogatywkę z pawim piórkiem.

„BABOONA“ EGZOTYCZNY DOKUMENT FILMOWY.

Z wielu filmów egzotycznych, jakie stworzono ostatnio wybija się na czoło film Foxa p. t. „Baboona“. Publiczność śledząca filmy egzotyczne, widząc zdjęcia wybrzeża, „fotomontaż“ z „dziewiczych“ lasów, sceny ze wsi murzyńskiej i parę krótkich epizodów z życia dzikich zwierząt, niejednokrotnie zadawała sobie pytanie: czy na tem wyczerpuje się wszystko, co jest w Afryce godne widzenia? Czy w głębi Czarnego Lądu niema nic więcej, coby nadawało się na taśmę filmową?

Dopiero tpotężny wysiłek znanych globtrotterów i podróżników, małżonków Ossi i Martina Johnsonów, którzy z całą dokładnością przygotowali program ekspedycji w głąb Afryki, po raz pierwszy wprowadza nas w prawdziwe, tajemnicze, pełne czaru i niebezpieczeństw piękno tej części świata. Johnsonowie posługując się wszelkiemi możliwemi środkami komunikacyjnemi, od czarnych, setki kilometrów brodzących poprzez afrykańską gęstwinę tubylców począwszy, a skończywszy na składanych, najnowszej konstrukcji samolotach, filmowali najciekawsze, dotychczas jeszcze niewidziane momenty z życia mieszkańców Afryki, ludzi i zwierząt. Niebosiężne szczyty gór Kenya i Kilimandżaro, bajeczne jeziora, nieznane okazy mieszkańców, życie drapieżników i małp, szczególnie pawjanów, podchwycone zostało przez tych śmiałych podróżników z maestrją, dzięki której utrwalony został na taśmie filmowej najprawdziwszy, najszczerszy i jednocześnie najbarwniejszy obraz życia Czarnego Lądu.

„Baboona“ roi się od ciekawych scen pełnych napięcia, a jednym z punktów kulminacyjnych tego wyjątkowego filmu jest pobyt ekspedycji w krainie pawjanów zwanej Baboona, gdzie na taśmę filmową udało się uchwycić dwie autentyczne, emocjonujące sceny: moment zaatakowania stada pawjanów przez dwa potężne leopardy i moment walki przewodnika stada, olbrzymiego pawjana, ze stadem malutkich, ale zaciekle atakujących morskich kotów.

„Baboona“ jest filmem nawskróś realistycznym o charakterze dokumentarnym, który tak pod względem egzotyki tła, jako też realizmu „scenarjusza“, ciekawości scen i doskonałości fotografiki wysuwa się na czoło filmów egzotycznych.

KOCHANKOWIE.



Jose Mojica i Rosita Moreno występują jako para kochanków w przepięknym filmie Foxa pt. „Loveflight“.

Fot. „FOX-FILM“.

ŻYWA WIOSNA.

Żyjemy w wielkim, tajemniczym kręgu kontrastów i wiecznych przemian. Noc i dzień — sen i jawa — narodziny i... ach, poprzestańmy na narodzinach — najpiękniejszych, jakie matka-natura stworzyła — narodzinach Wiosny.

Rozedrgana budzącem się wokoło życiem, roześmiana słońcem i szmaragdową zielenią świeżej trawy, pachnąca wiosennem kwieciem — idzie ku nam Wiosenka, niosąc radość i piękno życia w swych szczodrych, ciepłych dłoniach — budząc w nas uczucia niezwykłe, a dawno zapomniane. Uśmiechamy się do siebie i świata całego — uśmiechamy się do kwiatów, zwierząt i ludzi, serca nasze młodnieją, oczy promieniują radością i szczęściem. Odwracamy uwagę od szarzyzny życia, poszukując jedynie tego, co piękne i pełne niezwykłego uroku. W tej dziwnej, zaczarowanej porze wzrok nasz mimowoli szuka oparcia w... spojrzeniu kobiecych oczu, we wdzięcznem przechyleniu główki o złotych, wijących się lokach — chłonie z rozkoszą zgrabny, prężny chód dziewczęcych nóżek. Mimowoli zwracamy się ku istotom, które są uosobieniem piękna i radości życia — podobne delikatnym, wiotkim kwiatom. Bo jeśli kwiaty są uśmiechem natury — to kobieta jest uśmiechem rodu ludzkiego. Stąd ich niezaprzeczone pokrewieństwo — kobiety i kwiatu. Dlatego może nic tak nie podkreśla urody kobiecej, jak umiejętnie dobrany kwiat — w niczyjem ręku kwiaty nie mają takiego uroku, jak w malutkiej, różowej rączynie.

Już Adama w raju skusiły te powaby tak, iż raczej wolał zaryzykować... banicję, niż wyrzec się względów naszej pra-matki. Nie dziwimy mu się zupełnie i nawet pochwalamy ów czyn wiekopomny, dzięki któremu możemy... oglądać choćby na tych ślicznych fotografjach jeszcze piękniejsze przedstawicielki płci pięknej, beztrosko tonące w kontemplacji pierwszych wiosennych porywów, czy też „bawiące się w girlsy" na zaimprowizowanej ad hoc scence.

Z wizerunków tych uśmiechają się do nas reprezentantki filmowej urody, nic bowiem tak, jak film — nie „wyławia" tylu stuprocentowych piękności. Film jest genjalnym pod tym względem wynalazcą — i dziwić się należy, iż dotychczas nie pomyślał o opatentowaniu swej twórczej w tej dziedzinie inwencji. Widocznie nie boi się konkurencji i ma pod tym względem najzupełniejszą słuszność.

Żadna ze sztuk nie posiada tak wielu reprezentantek urody kobiecej. Młodość, werwa, wdzięk niezwykły — przy idealnych wprost proporcjach ciała artystek, decydują o nadaniu X-tej Muzie palmy pierwszeństwa w „pomysłowości", jakoteż „instynkcie wynajdywania".

Ta Żywa Wiosna, którą dziś Wam na łamach naszego dodatku filmowego prezentujemy, przemawia do Was najpiękniejszemi uśmiechami, cichą melancholją zamyślenia lub radością rozkochanego w pięknie serca. Każe nam zapomnieć o wszystkiem, co brzydkie lub smutne — o wszystkiem, co nie jest słońcem, kwiatem, radością budzącego się na nowo życia. Każe nam iść w ślady tych przemiłych dziewczątek, dla których nie istnieje kryzys lub inna podobna jemu „troska", które stwarzają w życiu nową, leczącą wszelkie „rany" filozofję — a streszczającą się w jednem, maleńkiem słóweczku: „Uśmiechnij się!"

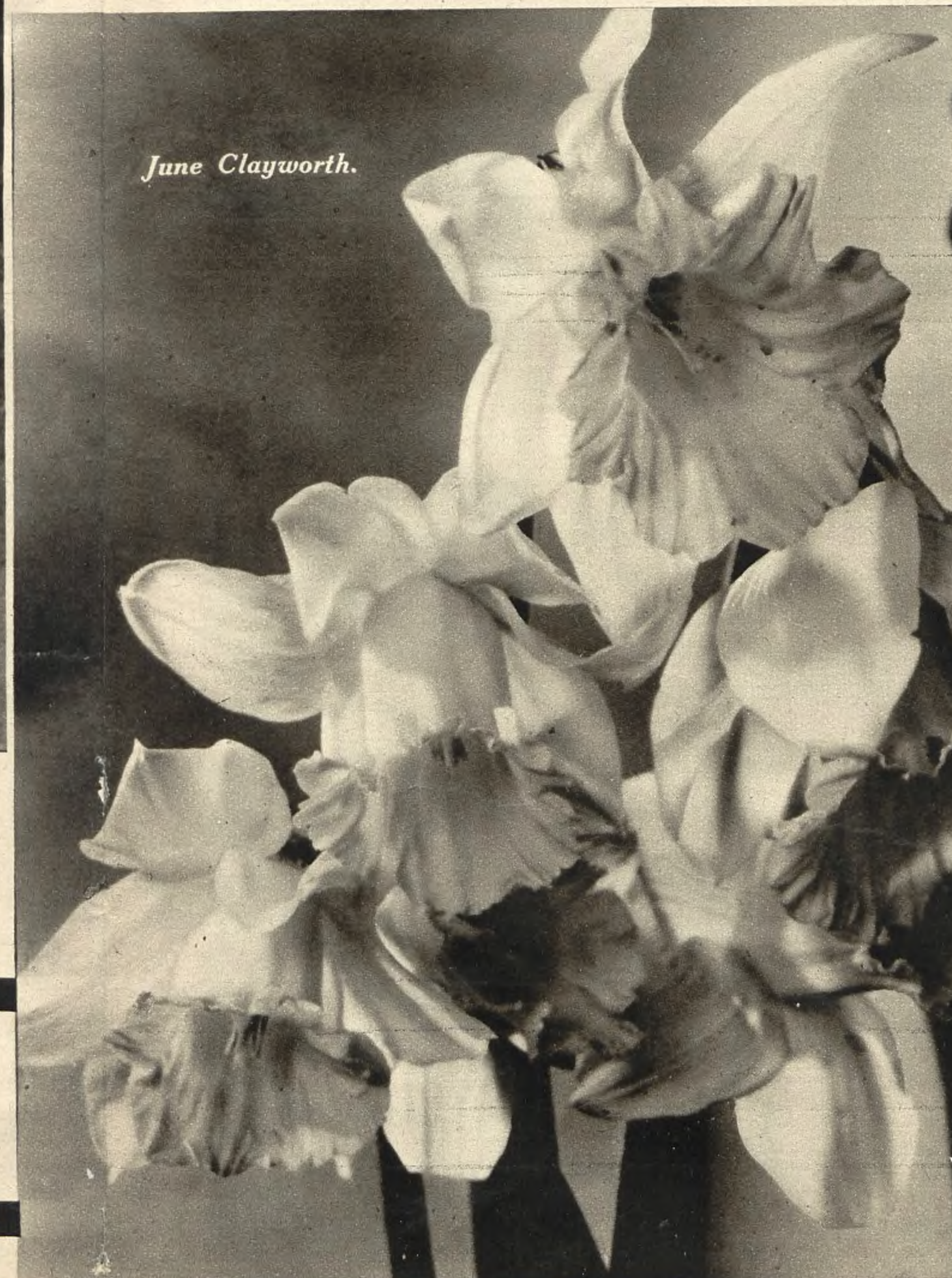
Adam Cyprian.



Girlsy... żywe kwiaty.



Dixie Lee.





June Clayworth.

JANINA KANIEWSKA

BALLERINA TEATRU WIELKIEGO W WARSZAWIE.

Gdy tylko baletmistrz Jan Ciepliński rozpoczął ubiegłej jesieni pracę nad odrodzeniem baletu teatru Wielkiego, pierwszy kontrakt artystyczny, jaki podpisał, opiewał na nazwisko Janiny Kaniewskiej, wieloletniej już podpory zespołu tanecznego Opery Warszawskiej. Kontraktem tym Janina Kaniewska, zawsze, coprawda, zajmująca czołowe stanowisko w balecie operowym, zaawansowała na jedno z najbardziej zaszczytnych miejsc zespołu, otrzymując godność balleriny, jaką po za nią posiadają jedynie Olga Sławska i Barbara Karczmarewiczówna.

Ciepliński, jak rzekliśmy, zaangażował Kaniewską „z miejsca" tak, że późniejszy egzamin, któremu podlegali wszyscy, pragnący wejść w skład zespołu baletowego Opery Warszawskiej, (egzamin bardzo surowy, przy którym odpadło wiele kandydatek i kandydatów), był dla Kaniewskiej już tylko czczą formalnością...

Nic dziwnego. Kaniewska jest spewnością najpożyteczniejszą artystką baletu operowego. Niema rzeczy, którejby nie potrafiła zatańczyć. Klasyczką jest doskonałą i w sile „puent" żadna jej nie dorówna. Chodzi i tańczy na palcach może lepiej, niż inni na całych stopach... Jest tancerką i nic tanecznego nie jest jej obce.

Wystarczy rzucić okiem na jej tegoroczny bilans artystyczny, aby się przekonać o tej chlubnej wszechstronności. W „Aidzie" dublowała ze Sławską taniec egipski, w „Carmen" rozpoczyna drugi akt efektownem solo na pierwszym stole, a w IV akcie ma doskonały duet. W jednem z „divertissements" tańczy skocznego trojaka z baletmistrzem Cieplińskim i balleriną Sławską, w drugiem, solowy taniec wschodni i kujawiaka z baletmistrzem Wierzbickim, w trzecim, taniec meksykański z baletmistrzem Pianowskim, którego układ mazura ze „Strasznego dworu" jest również ozdobiony popisem solowym Kaniewskiej. W „Kopelji" jest w centralnej parze czardasza, tańczonego początkowo z Cesarskim, a potem z Piotrowskim. Największy triumf odniosła wszakże w „Nocy Walpurgi", gdzie otrzymała najbardziej dla siebie odpowiednią rolę — „Pięknej Heleny". Mało tego, gdy pewnego dnia nagle zasłabła Loda Halama, Kaniewska zastąpiła ją z miejsca, na kwadrans przed wyjściem na scenę obejmując jej rolę, której nigdy nie tańczyła, nawet nie próbowała... Bo dobra t a n c e r k a, rasowa, prawdziwa, stuprocentowa, jaka jest Janina Kaniewska, zawsze wszystko potrafi... Taniec bowiem jest jej żywiołem.

H. L.



Janina Kaniewska jako „Piękna Helena" w „Nocy Walpurgi".



Janina Kaniewska czołowa soliska Opery warszawskiej.

Fot. „VAN-DYCK" — Warszawa.

W STARYM DREWNIANYM KOŚCIÓŁKU GÓRALSKIE DRZEMIĄ ŚWIĄTKI...

Cztery wieki temu!...
Wawrzyniec Spytek Jordan, dóbr rozległych dziedzic, funduje między innemi na Podhalu, A. D. 1565, piękny, drewniany kościół w Rabce.
Przeszły cztery wieki!... Na kościelnym cmentarzu rozrosły się rówieśniki kościoła, dęby-olbrzymy. A kościół staruch w ich cieniu, śni z niemi baśń Jagiellonów chwały. — Nie wbiły go w ziemię wieki, nie zgrzybiał do cna. Trzyma się rzeźko, jakby się wczora narodził. Młodzieńczo zgrabny, wydziera się w górę śmigłą wieżycą, odzianą w szary płaszcz gontów.
Przez dębowe, żelaziwem okute oddrzwia wchodzimy do wnętrza. Przy drzwiach ciężki, dziwaczny, kowalskiej roboty zamek z olbrzymim kluczem. Drugi taki klucz posiada w niebie św. Piotr.
Wewnątrz niewiele ze starodawności — prawie nic! Kościół przemalowany do gruntu przez plebana i malarza zarazem, księdza Andrzeja Antałkiewicza na początku XIX w., ustrojony został w napuszone, obce mu ołtarze barokowe. Cisza tu i pustka. Ze sufitu zwisają strzępy polichromji. Lud, który masą i gwarem pieśni rozsadzał kościół, legł opodal na cmentarzu. Rokokowe organy zacięły się na wieczność. — Zakrystja pusta... Nad jej okratowanem oknem czytamy napis „Ex-tructum A. D. 1746" A z kroniki dowiadujemy się, że w tymże roku ks. Kłossowski okna, kraty i szafę dość wspaniałą sprawił. Ze wspaniałości pozostała szarzyzna farb, kurz i pajęcze sidła.
Opuszczamy smutną nawę, której ściany wypolerowały szorstkie cuchy góralskie i wytłuściły stare, skostniałe już głowy, o włosach dawniej masłem smarowanych.
Przechodzimy do kruchty dzwonnicy. Na dębowych drzwiach skromny napis: „Zaczątki muzeum regjonalnego im. Wł. Orkana".



Stary kościół drewniany w Rabce-Zdroju, zamieniony obecnie na muzeum regjonalne



Dział świątków w muzeum regjonalnem w Rabce.



Ks. Justyn Bulanda, jeden z założycieli i dyrektor muzeum regjonalnego im. Orkana w Rabce.



Chrzest Chrystusa — rzeźba z kapliczki w Łopusznej (powiat Nowy Targ).



Chrystus, Dobry Pasterz w kapelusiku góralskim — rzeźba z kapliczki w Dobrej (powiat Limanowa).

ZDJĘCIA FOT. PROF. STANISŁAW BORKOWSKI.

Zaraz za progiem wskazuje nam przewodnik rzędy białych ludzkich zębów, umieszczonych pomiędzy płazami ścian. — Tu starzy ludzie chowali swe wyrwane zęby, ofiarując je Jezusowi, by więcej nie bolały? A może chcieli, by prędzej znalazły się na Sądzie Ostatecznym? Bo i tak mówią.

Najbogatszy w muzeum to dział ludowej sztuki religijnej. — Na stołach pod grubymi płazami stoją kapliczki przydrożne, stare, zmurszałe, prostej i zdobionej roboty. W nich Ukrzyżowanie lub Chrystus Frasobliwy. — A dalej świątki cudackie, dłubane kozikiem, pstro malowane. (Muzeum posiada bodaj czy nie najbogatszą w Polsce kolekcję świątków).

W górze na listwach rzeźbionych oparły się stare obrazy z chat. Jest tu duży zbiór obrazów staruchów, na szkle malowanych, kraśniejących barwnemi plamami, jak kwiaty w góralskim ogródku.

W drugiej kwaterze kruchty stoją znowu świątki, a pomiędzy niemi szopka góralska z drewnianemi kukiełkami, a dalej szczątki inwentarza starego kościoła: drewniane obrazy skrzydłowe, piękny obraz olejny św. Anny Samotrzeciej z XVII wieku, barwnie strojne feretrony, stare mszały i t. d. Bogaty jest i w muzeum dział etnograficzny. Przed nami sprzęt codzienny, gospodarski i domowy. Drewniany to dział i szary, jak znojne życie górala. Stoją w nim stare pługi o drewnianych lemieszach, i unikaty „bose" wozy (niekute), kobylica „dziadem" zwana, z rzeźbioną głową brodatą. I młynek z młotami do czyszczenia zboża i wiele innych sprzętów, które zniknęły z zagrody góralskiej. Ze sprzętów domowych, stempy drewniane, bogato rzeźbione łyżniki, stoły jaworowe i rydle, wózki do przędzenia, cudackie zamki drewniane. W dziale obrzędowym kolorowe podłaźnice, turonie, gwiazdy i „opalarki" strzegące zasiewy wiosenne od zarazy. Wtajemniczamy się dalej w życie pasterskie Gorców. Zamilkła w muzeum ostatnia trubita, co grzmiała niegdyś po halach. Obok siodło drewniane, zczerniałe od dymu, drewniane obońki na mleko i ślicznie dłubane w jaworowym drzewie paści na serki owcze, cały zwierzyniec: gołębie, kaczki, jelenie itd. Bogaty jest w muzeum i dział garncarski. Sypnął w nim hojnie ostatni garncarz Rabki, Tomasz Rączka, swoim talentem i kunsztem.

I wierzyć się nie chce, że te liczne zbiory, tu w kruchcie starego kościoła umieszczone, powstały w przeciągu kilku niespełna lat, mozołem kilku jednostek. Do założenia muzeum przyczynił się w większej mierze, niestrudzony pracownik i obecny dyrektor muzeum ks. Justyn Bulanda, który niezłomnie, wśród ciężkich warunków ma pieczę nad starym kościołem i skarbami w nim zamkniętemi.

Godne jest poparcia ze strony społeczeństwa. Godne jest wielkiego Imienia tego, którego sobie za patrona obrało.

Stanisław Barbowski.

POLA NEGRI



KUPON Nr. 18 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 4-go maja 1935*

KOŃ W KINIE.

W kinie Trocadero w Liverpoolu urządzono przedstawienie specjalnie dla jednego z koni wyścigowych. Na program wybrano film, którego akcja toczy się na torze wyścigowym. Koń z zainteresowaniem spoglądał na ekran, a kiedy zobaczył galopujące konie, zarżał i zaczął zdradzać niepokój. Następnego dnia koń ten brał udział w prawdziwych wyścigach i wygrał bieg.
The New York Times.



OTWARCIE WYSTAWY SZTUKI IRAŃSKIEJ W WARSZAWSKIEJ „ZACHĘCIE“.



Na zdjęciu widzimy uczestników otwarcia: poseł irański w Warszawie Nadir Mirza Arasteh, premjer Sławek, gen. Jarnuszkiewicz, szef kancelarji cyw. prezydenta R. P. dr. Swieżawski, Poseł Jugosławji Lazarewicz, prezes Brzeziński, artysta-malarz Cieślewski.

Sztuka Persji, której obecny władca Rezy Szach Pohlewi przywrócił dawną nazwę Iranu, od najdawniejszych czasów była w Polsce umiłowaną i cenioną. Słynne „kobierce polskie“ wykonywane z jedwabiu złota i srebra na specjalne zamówienia polskich magnatów, należały do najrzadszych i najcenniejszych okazów sztuki irańskiej. Również „ghilim“, przywędrował do Polski z Iranu i stał się ulubioną naszą tkaniną.

Wystawa w „Zachęcie“ obejmuje bogate okazy starych kobierców, broni i oryginały listów szachów perskich do naszych królów. Tę niezwykłą egzotyczną wystawę zorganizowało ruchliwe Towarzystwo Polsko-Irańskie, na czele którego stoi gen. Czesław Jarnuszkiewicz.

OTWARCIE WYSTAWY GRAFIKI CZESKIEJ W KRAKOWIE.



Fotografja przedstawia akt otwarcia wystawy grafiki czeskiej, obejmującej około 300 dzieł czołowych grafików grupy artystów czeskich pod nazwą „Hollar“. Równocześnie urządzono zbiorową wystawę prac J. M. Brzeskiego i St. Jakubowskiego (akwarela i emalje), E. Matuszczaka (mozaiki), St. Żurawskiego (portrety i pejzaże) i W. Bałysa (rzeźby), oraz bieżącą.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z KRAKOWSKIEGO PAŁACU SZTUKI.



„Pejzaż podkrakowski“ — obraz olejny Stanisława Paciorka.